Nr 169 Kraków, Sobota dnia 28 Lipca 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie: Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji: Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji: **Kraków, ul. św. Anny L. 3.**
Administracji: **Rynek główny L. 22.**

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony: *St. Cyrankiewicz* w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

§. 335.

Sławny komentator ustawy karnej austrjackiej, dr Herbst, nazywa §. 335 kodeksu karnego wielką torbą, w której ma się pomieścić jako czyn karygodny to wszystko, co pod inne paragrafy nie da się podciągnąć. Zginęli wśród strasznych tortur, w gruzach zasypanej kamienicy, przez uduszenie śp. Dzik i Leśniak, 4 innych odniosło ciężkie uszkodzenie ciała, a nawet kalectwo, co im przeszkadzać będzie w zarobkowaniu na przyszłość, w torbie §. 335 znaleść się muszą winowajcy i sprawiedliwości stać się ma zadość. Rok i cały dzień upłynął od strasznej śmierci powyższych ofiar, nim po znakomicie przeprowadzonej przez radcę Stebelskiego rozprawie karnej, ostatecznie zapadł wyrok, stwierdzający winę właściciela, budowniczego, majstra i podmajstrzego murarskiego, w końcu djetarjusza rysunkowego, jako kontrolora wszelkich budowli w mieście Krakowie prowadzonych.

P. Stebelski przeprowadził rozprawę znakomicie, ale śledztwo w tej sprawie, chociaż wymiar powinien być doraźny, trwało aż 366 dni! Wypadek zdarzył się w biały dzień, w mieście, liczącem blisko 100.000 mieszkańców, w siedzibie sądu kryminalnego, władz bezpieczeństwa, świadków ni też znawców nie trzeba było sprowadzać, ani z państwa Niebieskiego, ani z krajów nad cieśniną Beringa położonych, wszystko działo się na miejscu, wśród gościńców, telegrafów, telefonów, oświetlenia gazowego i elektrycznego, publiczność już o wypadku zapomniała, tylko, ach! tylko! rodziny poszkodowanych przez rok i dzień pozbawione żywicieli, dziwiły się powolnemu postępowaniu karnemu, które jednak jest uzasadnione w olbrzymim braku sił sędziowskich. Jest to, niestety, najsmutniejszy obraz naszych stosunków, których dotąd nie naprawiono, chociaż wszyscy wiedzą, że w Galicji mało mamy sił sędziowskich.

N i e s t e t y ! i jeszcze raz, n i e s t e t y !

Charakterystycznego tego wyrazu użył II wiceprezydent miasta, p. Witold Piotrowski, wyrażając się przed sądem o organizacji budownictwa miejskiego, na którego barki panowie obrońcy obwinionych całą winę złożyć chcieli. N i e s t e t y ! i jeszcze raz n i e s t e t y ! powtarzamy za p. wiceprezydentem, przyczem musimy stwierdzić, iż od chwili jego nominacji na II wiceprezydenta, upłynęło już $\frac{1}{2}$ roku, a od dnia objęcia urzędowania przeszło 4 miesiące, on zaś dla polepszenia stosunków w tem budownictwie nic a nic nie uczynił. Oddział ten pod względem ilości urzędników jest jak najgorzej obsadzony, a skoro za zasługi, niby ćwierćwiekowe, Rada miasta posunęła p. Piotrowskiego, jako swego ulubieńca, aż na posadę, o której nie marzył, II wiceprezydenta, toć w ciągu 4 miesięcy, on, jako n i e s t e t y obznajomiony ze stosunkami miejskiemi, powinien był znaleźć czas, aby temu złemu, tak głęboko zakorzenionemu, zaradzić.

Biurokratyzm, pisanina i smarowanie zapuściły w organizmie Magistratu tak silne korzenie, iż do spełniania tej czynności brak tam urzędników, natomiast liczba djetarjuszów dochodzi już cyfry 60, oczywiście płatnych jak najgorzej.

Nie stajemy w obronie urzędu budownictwa miejskiego, lecz faktem jest, że dzięki systemowi u nas panującemu, technicy Magistratu krak. piszą więcej referatów, niż prawnicy. P. dyrektor Janusz Rawicz Niedziałkowski, bezsprzecznie jeden z najzdolniejszych i fachowo najwięcej wykształconych techników polskich, musiał się zajmować pisaniem kilkunastoarkuszowych referatów, starać się dla gminy, w czasie katastrofy w ulicy Długiej, o pozwolenie w Namiestnictwie i Ministerstwie na budowę stacji kontumacyjnej dla trzody, musiał wyjednywać pozwolenie na targi, porozumiewać się we wszystkich sprawach wojskowych, komunikacyjnych i t. p., i interweniować w r. 1893 przynajmniej przy 300 większych komisjach, musiał wreszcie wyjeżdżać z Krakowa prawie co tydzień.

Pomimo szalonego ruchu budowlanego, który się od r. 1892 rozpoczął, gdzie w każdym roku w trójnasób zwiększa się liczba kamienic, nie postarano się o wzmocnienie sił, czy to pod względem jakości, czy też pod względem ilości. Djetarjusze rysunkowi, najnowsza nomenklatura hierarchji urzędniczej, mieli spełniać kontrolę nad architektami, inżynierami i koncesjonowanymi budowniczymi w Krakowie, adjunkci budownictwa, z płacą 800 złr. i djetarjusze rysunkowi z wynagrodzeniem po 40—80 złr. miesięcznie, mieli być kontrolorami nad budowlami, t. j. stróżami bezpieczeństwa życia i mienia obywateli, podczas gdy dobry podmajstrzy murarski bierze 35 złr. tygodniowo.

Ze szczupłego personalu urzędu budownictwa miejskiego, względnie bezrządu budowlanego magistratualnego, jeden ze starszych nadinspektorów był zajęty przy budowie teatru narodowego w Krakowie, drugi starszy inspektor budował olbrzymie koszary dla obrony krajowej w ulicy Siemiradzkiego i szkołę miejską w ul. Studenckiej, oraz dwa budynki rogatek miejskich. Inspektor policji budowlanej był zajęty wykończeniem i rachunkami budowy zakładu kontumacyjnego, który stanął kosztem 400.000 złr., inżynier drogowy był zajęty budową i naprawą kanałów i bruków, tak samo inżynier sanitarny, a całym olbrzymim referatem wszystkich tych spraw był obarczony dyrektor budownictwa. Jeneralne więc smarowanie do niego należało. Cała zaś policja budowlana, t. j. ta kontrola nieustająca nad tem wszystkiem, co się pod względem budowlanym w mieście działo, a budowano i wykończano w 1893 r. 124 nowych budynków, burzono liczne stare budynki, nadbudowywano piętra, urządzano w starych domach kanały i śluzy, a kontrolorem tego był niezaprzysiężony djetarjusz rysunkowy, z płacą 80 złr. miesięcznie, niezaprzysiężony, bo nawet nie znaleziono czasu na to, by p. prezydent Szlachtowski od tegoż, w czasie kilkoletniego urzędowania, przysięgę odebrał. To są stosunki nie środkowo europejskie, lecz chyba australskie!...

Zasądzeni nie pójdą do kryminału, łaska monarsza, jak zwykle w podobnych wypadkach, zamieni im karę aresztu na karę pieniężną, a rodziny poszkodowanych złorzeczyć będą w pierwszej linji Magistratowi i wszystkim instytucjom, wśród których żyjemy.

Na p. Niedziałkowskim ciążyć będzie zarzut, że nie umiał, lub nie chciał z całą stanowczością wyjednać sobie u p. prezydenta takich sił, któreby należycie mogły funkcjonować. Stare przysłowie powiada: „Trudno wilkiem orać", a my powtarzamy, że trudno za 80 złr. miesięcznie mieć urządzony należycie aparat całej policji budowlanej.

„Mądry Polak po szkodzie" — to przysłowie zapewne nie da się zastosować do strasznej katastrofy przy ul. Długiej, bo zamiast powiększyć liczbę urzędników technicznych, dwie posady techniczne od roku nie są obsadzone i dla polepszenia złego stanu, gorszącego w najwyższym stopniu publiczność krakowską, nic nie zrobiono.

Nie jest rzeczą dziennikarstwa wypracowywać projekta nowych ustaw budowlanych, a tem mniej pisać instrukcje w zastępstwie panów drugich wiceprezydentów. O to niezawodnie postarają się z licznego szeregu obrońców obwinionych w katastrofie przy ul. Długiej, ci panowie mecenasi, którzy w sprawie powyższej występowali, a są równocześnie radcami miejskimi. W grubych konturach zaznaczamy jednak z całą stanowczością, iż żądamy od p. wiceprezydenta Piotrowskiego, aby natychmiast, jeszcze przed wyjazdem na urlop, postarał się o podwojenie liczby urzędników technicznych w budownictwie miejskiem, aby swe „niestety!" w ten sposób urzeczywistnił, iżby na każdej budowie prowadzono dziennik budowy, w którymby zapisywano i kontrolowano nietylko całą działalność osób, do budowy upoważnionych, ale także i materjał użyty do budowy; aby usunięto cegłę żydowską, która dlatego nazywa się żydowską, że jest tanią, kruchą, bladą, źle wypaloną, a którą już na rogatkach konfiskować należy. O każdej nowej budowie powinny być akta w Magistracie najdokładniejsze, w których niech będzie uwidocznione zatwierdzenie planów i odbiór w surowym i gotowym stanie, ale z których powinno jasno wynikać, kiedy, ile razy i jak długo trwała tamże kontrola budownictwa miejskiego. Prosimy, błagamy i domagamy się najradykalniejszych zmian w Magistracie, a względnie co do tej sprawy, w dziale urzędu budownictwa, który niechaj przestanie być urzędem, a niech będzie biurem znawców i kontrolorów, wykonawców i doradców technicznych, biurem dla budowli publicznych i biurem policji budowlanej dla bezpieczeństwa publicznego, dla ochronienia właścicieli budujących w pierwszej linji przed kryminałem, następnie przed lichymi budowniczymi, niech będzie biurem obrońców życia i mienia robotników, przy budowlach zajętych.

Gmina m. Krakowa, pobierająca szalone podatki w podatkach bezpośrednich i spożywczych, jest *de facto* współwłaścicielką każdego nowo budującego się domu i nie może jej być obojętnem, czy stanie budynek porządnie, ze zdrowego materjału zbudowany, czy stanie nowa, skandaliczna rudera, jakby na urągowisko władzy kontrolującej.

Spodziewać się należy, iż sprawą tą zainteresują się jak najszersze koła radzieckie i katastrofa przy ul. Długiej spowoduje tak Wydział kraj. jak Namiestnictwo do poprawienia stosunków budowlanych w całej Galicji.

Niechaj §. 335 w kraju naszym w sprawach budowlanych przestanie być torbą dla koniecznego wyszukania „gdzie winowajca?“

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Choć przyzwyczailiśmy się już do burzliwych scen w nadsekwańskim parlamencie, to jednak przyznać musimy, iż ostatnie posiedzenie nastroiło nasze przekonanie o żywości francuskiego temperamentu o cały kamerton wyżej. Jak wczoraj wspominaliśmy, głównym bohaterem był, a raczej miał być socjalista-filozof, Jaures. Tymczasem wycieczki jego odgrzewające skandal panamski, wysunęły na pierwszy plan spotwarzonego Rouviera, dając mu sposobność do świetnej rehabilitacji. Jak lew zraniony podniósł się były minister i mimo obelg, ciskanych przez Jourdana tuż u stóp trybuny, mimo śliniących się ze złości socjalistów, otrząsał się wśród rosnącego aplauzu Izby z podnoszonych przeciw niemu zarzutów.

„To, co mi zarzucają było aktem politycznym, pożyczyłem pieniędzy od moich osobistych przyjaciół, bo szło o obronę Rzpltej!—Zwracając się do socjalistów zakończył w ten sposób:—Pracowałem zawsze dla demokracji. Przedstawiają mnie jako plutokratę, ależ jam z ludu, syn największej nędzy, nie potomek jakiejkolwiek dynastji republikańskiej. Gdym wstępował w życie, nie posiadałem nawet wyższego wykształcenia szkolnego; rodzice moi byli zbyt biedni. O, gdybym dzisiaj do któregokolwiek z waszych syndykatów należał, nie mielibyście nic przeciw mnie do nadmienienia. Alem mężem rządu, zawsze wspierałem rządy republikańskie, nigdy nie spekulowałem na namiętności tłumu, aby mandat pochwycić! (Tu wołają socjaliści z wściekłością: „To haniebnie!“) Powtarzam, nigdy nie podżegałem obywateli do wzajemnej nienawiści, nigdy nie szachrowałem moim wpływem“.

W czasie mowy Deschanela doszło rozjuszenie socjalistów do zenitu. Posiedzenie przerwano na chwilę, aby piekielny hałas ułagodzić. Burza zerwała się atoli na nowo, gdy Deschanel ciągnął dalej: „My, członkowie centrum pogardzamy tymi i piętnujemy tych, którzy mandatu swego używają jako narzędzia do zbogacenia się! Ale nie owe skandale podburzały lud, uczynili to misjonarze nienawiści, siejący wszędzie niezgodę“. — Zacytowawszy dzieła socjalisty Guesde'go, w których tenże podżega do krwawej rewolucji kończy mowca: „Cóż zrobili socjaliści z parlamentu? Dawniej nie było nigdy takich dzikich scen na naszych posiedzeniach. Toż to gorzej, niż za czasów bulanżyzmu, ale Francja Montesquieu'ego nie da się porwać do wybryków niemczyzną trącącego socjalizmu“. Rezultatem tego burzliwego posiedzenia były dwa wyzwania. Ponieważ jednak Jourdan cofnął swe obelżywe słowa, więc pojedynek między nim, a Rouvierem został odłożony. Tymczasem posłał Deschanel swoich świadków p. Clémenceau, który w *Justice* nazwał go kłamcą i tchórzem. Wniosek Jaures'go Izba, jak wiadomo, odrzuciła.

St. Pet. Wiedomosti piszą o zatargu korejskim co następuje: „Anglja lubi zawsze prowadzić politykę sekretną, tajemniczą, a zwłaszcza, gdy idzie o zadania polityki obronnej. Bardzo pilnie śledzono Rosję w Azji środkowej, a przy najmniejszem podejrzeniu powoływano się zawsze na to, że wtedy a wtedy, Rosja obiecała nie przekraczać pewnej linji. Podług pojęć angielskich, Rosja powinna była iść za jej instynktem i anektować tylko stepy i pustkowia, pozostawiając rozumnej Anglji władanie prowincjami handlowemi i żyznemi. W Anglji pojmują doskonale, o co właściwie idzie, ale stronnictwo liberalno-radykalne udaje, że niby wierzy w to, iż jego wołania o wiarołomności Rosji pobudzą do działania jakiegoś rycerza, który stanie w obronie krzywdzonego Albjonu. Z systemem tym energicznie zerwał lord Salisbury zarówno na granicy indyjskiej, jakoteż i na terytorjum afgańsko-indyjskiem. Owoce tej polityki istnieją dotąd, ale stronnictwo liberalno-radykalne nie wyrzekło się metody własnej. Świadczy o tem sprawa korejska.

Część prasy angielskiej dowodzi, że Rosja nie ma zasady do mięszania się do spraw korejskich, bowiem w dziewiątym dziesiątku bieżącego stulecia obiecała pono nic nie przedsiębrać w Korei, jeśli Anglja opuści port Hamilton. Że zaś sprawa korejska przedstawia się teraz zgoła inaczej, niż w r. 1883 i że Rosja nie może pozwolić na to, żeby miejsca apatycznych Chińczyków zajęli w Korei przedsiębiorczy Japończycy, o tem w Anglji wolą milczeć. *Standard* mówi tylko, że Chiny udały się do Rosji z prośbą o pośrednictwo, że chcą z Korei zrobić prowincję chińską i że wobec tego Anglja musi z konieczności stanąć po stronie Japonji. Tak też rzeczy stanęły istotnie. Ale — jakiż jest stan rzeczy w Korei? Odpowiedzieć można napewno, że wojna pomiędzy Japonją a Chinami mogłaby ostatecznie zniszczyć nieszczęśliwy ów kraik.

Co zaś do armji japońskiej, to na stopie pokojowej liczy ona 100.000 żołnierza, na stopie wojennej jest dwa razy większa. Żołnierze dobrze są wyćwiczeni; przez lat trzy służą we froncie, poczem przechodzą do rezerwy. Silni są, wytrzymali, odważni, posłuszni i roztropni. Piechota dostaje teraz broń magazynową; kawalerja ma nierosłe, ale doskonałe konie; artylerja ma działa Kruppa, a intendantura zorganizowana dość dobrze. Flota wreszcie ma 10.000 majtków, 33 statki wojenne i 30 łodzi torpedowych. Nadto jest 60 doskonałych statków osobowych. W razie wojny siły zbrojne Korei nie mogą być uwzględniane. Piechota i kawalerja ma dotąd za uzbrojenie lance i łuki. Chiny znowu posiadają armję zupełnie niedostateczną.

W takich warunkach zatarg korejski może z łatwością spowodować zatarg pomiędzy wielkiemi państwami, współzawodniczącemi pomiędzy sobą o wpływy i posiadanie“.

Zjazd lekarzy polskich.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów, 26 lipca.

(*N. T.*) Zjazd lekarzy i przyrodników zaćmił wszystkie dotychczasowe, zarówno liczbą uczestników i referentów, jak pożegnalnym bankietem. Wspaniała hala koncertowa na Wystawie ledwie zdołała pomieścić jego uczestników, którzy w liczbie przeszło 400, zajęli pięć, przez całą długość hali ciągnących się stołów; najmniej czwartą część stanowiły panie. Nastrój zebrania był tak ożywiony i ochoczy, że mów wygłaszanych od stołu „honoracjorów“ dosłyszeć mogła tylko garstka najbliższych mu sąsiadów: w miejscach nieco dalszych panował gwar nie do opisania i nie dający się nawet na chwilę przytłumić żadnemi, choćby najenergiczniejszemi wezwaniami.

A niejednej z tych mów warto było posłuchać, z takiem wypowiadano je przekonaniem, z takim zapałem i tak serdecznie... Największe wrażenie wywołał pełen ognia i patrjotyzmu toast dra Dunikowskiego i pierwszej warszawskiej znakomitości, dra Baranowskiego na cześć Galicji, na cześć kraju imponującego owocami solidarnej pracy wszystkich żywiołów... Wzruszył słuchaczów głos prof. Fabjana o znaczeniu słynnej szkoły głównej w Warszawie i roli, jaką odegrała w dziejach naszej nauki i społeczeństwa, a ogólną rozbudziła wesołość mowa dra Neugebauera, w humorystycznem trzymana tonie na tle osobistych wspomnień młodocianych i... pewnych nieporozumień, zaszłych podczas rozpraw sekcyjnych.

Towarzystwo czuło się tak rozbawione, że po spełnieniu ostatnich kielichów, usunięto w okamgnieniu biesiadne meble i zaimprowizowano wśród kurzu i upału, na niewoskowanej podłodze, tańce żwawsze, niż na przygotowanym mozolnie balu. Godzi się zanotować jeszcze dwa szczegóły, które ucztę naszych lekarzy chlubnie wyróżniły z pomiędzy innych: narodowych pieśni słuchano z takiem uszanowaniem i traktowano z takim entuzjazmem, że muzyka musiała je każdym razem trzykrotnie powtarzać; nadto zarządzono składki na cele dobroczynne, dzięki czemu gimnazjum cieszyńskie dostanie 160 złr., a „Szkoła ludowa“ 55 złr.; przyjemne więc zostało złączone z pożytecznem. Czy fakt ten nie zasługiwałby, by go naśladować przy innych bankietach?

Lwów 26 lipca.

Drugie, ogólne posiedzenie Zjazdu lekarzy i przyrodników, odbyło się dziś przedpołudniem w hali koncertowej, pod przewodnictwem prezesa dr Alfreda Obalińskiego z Krakowa. Miejsce prezesa honorowego, zajął hr. Włodzimierz Dzieduszycki.

Dr Nussbaum z Warszawy, wygłosił odczyt „O wpływie czynności duchowych na sprawy chorobowe“. Przedewszyskiem dał prelegent definicję wzruszeń moralnych, a następnie wykazał, jakie zmiany powodują one w ustroju ludzkim i jaki wpływ wywierają na pracę nerwów, na przemianę materji itd., wskutek czego wpływają dodatnio lub ujemnie, zależy to od natury wrażeń, dodatniej lub ujemnej, na przebieg procesów chorobowych. Widocznem to jest szczególnie w chorobach umysłowych, a także w procesach innych chorób, pozornie tylko zewnętrznych. Odczyt zakończył dr N. piękną apostrofą do społeczeństwa o rozwój i podnoszenie zdrowia moralnego.

Następnie prof. dr Fabian, zdał sprawę z czynności komisji, wybranej dla zwołania przyszłego Zjazdu i zaproponował, ażeby następny, VIII Zjazd odbył się w r. 1897 w Poznaniu. Uchwalono, a zarazem przyjęto oklaskami następujący telegram z Poznania: „Poznańskie polskie społeczeństwo czuć się będzie szczęśliwem, jeżeli będzie mogło następny Zjazd lekarzy i przyrodników, uraczyć u siebie — i prosi o ten zaszczyt“.

Z kolei Zjazd przyjął do zatwierdzającej wiadomości uchwały poszczególnych sekcyj, a mianowicie:

Sekcja higjeny i medycyny sądowej (ref. radca zdrowia, dr Opolski) powzięła następujące uchwały, które podajemy w streszczeniu: 1. Postanowiła zaproponować Zjazdowi, aby polecił komisji higjenicznej wnieść do Sejmu petycję o wydanie ustawy budowniczej dla gmin wiejskich i mniejszych miasteczek, o ile one ustawą z dnia 4 kwietnia 1889 r. nie są objęte. Obecny sposób zabudowywania się ludności wiejskiej jest pod względem hygjenicznym bardzo wadliwy. 2. Zjazd uznaje konieczną potrzebę: a) urządzenia w kraju jednego Zakładu szczepień leczniczo-ochronnych wścieklizny: b) udzielania elementarnych zasad higjeny w szkołach ludowych i na kursach dopełniających dla młodzieży rzemieślniczej. 3. Zjazd uchwala odnieść się z przedstawieniem do kraj. Rady szkolnej, że wykład hygijeny, określony w programie naukowym dla szkół wydziałowych żeńskich nie jest odpowiednim, Zjazd przeto uznaje potrzebę wydania podręcznika, obejmującego wyczerpująco hygijenę, z uwzględnieniem anatomji fizjologji ciała ludzkiego w granicach odpowiednich wykształceniu naukę pobierających. 4. Zjazd wyraża zdanie, iż kąpiele ludowe winny być uważane za sprawę społeczną, kwalifikującą się do niezwłocznego załatwienia w kraju. Do zainicjowania i współdziałania należy wezwać w tym celu odpowiednie instytucje miejskie i gminne, oraz przełożeństwa zakładów przemysłowych. Rodzaj kąpieli odpowiednich dla celów ludowych, określą właściwe władze za powzięciem zdania istniejących w kraju sanitarnych organów doradczych. 5. Zjazd uznaje potrzebę spiesznego wprowadzenia w życie ustawy, dotyczącej handlu artykułami żywności. 6. Zjazd wyraża zdanie, że budowa tanich a zdrowych pomieszkań dla robotników stanowi pilną potrzebę społeczną. Przedsięwzięcie podobne odpowiada rozumnym ekonomicznym zasadom i prostuje nieprawidłowości sanitarne ubogich i ciężko pracujących klas ludności. 7. Zjazd zaleca lekarzom

polskim zajęcie się sprawą badania stanu zdrowotności robotników fabrycznych. 8. Zjazd uznaje potrzebę utworzenia stałych posad lekarzy sądowych przy sądach obwodowych (jak to się dzieje w Translitawji) i wyraża zdanie, że lekarze powiatowi i miejscy powinni odbyć przynajmniej 6-tygodniowy kurs hygjeny i bakterjologji na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Sekcja chemiczno-farmaceutyczna uchwaliła: Sekcja uznaje niezbędną potrzebę zaprowadzenia na Wszechnicach i Politechnice stałych kursów badania artykułów spożywczych, obowiązkowych dla farmaceutów i tych chemików, którzy pragną uzyskać kwalifikację na chemików, kontrolujących jakość żywności.

Wnioski sekcji geologicznej referował dr Kontkiewicz, a zaś zoologicznej przedłożył prof. Dybowski.

Dr Królikowski referował uchwały sekcji weterynarskiej: Sekcja uchwaliła, na podstawie korzystnych wyników, otrzymanych w ostatnich czasach ze szczepianką Cieszkowskiego w Rosji, oraz ze szczepianką Pastenrowską na Węgrzech, przeciw wąglikowi, poczynić odpowiednie kroki o wyjednanie funduszów, celem przeprowadzenia próbnych szczepień na bydle w okolicach nadwiślańskich, naddniestrzańskich i nadbużańskich.

Na tem zakończono formalne czynności Zjazdu, poczem prof. dr Emil Dunikowski, jako jeden z prezesów Zjazdu, wygłosił mowę pożegnalną, w której przedewszystkiem prosił o pobłażliwość dla komitetu gospodarczego, jeżeli nie spełnił zadania swego tak, jak go spełnić zamierzał. Mowca, pewny, że Zjazd przedewszystkiem tę korzyść przyniesie, iż stwierdzi, że naród polski pod względem pielęgnowania nauk przyrodniczych i wiedzy lekarskiej nie stoi w tyle, lecz śmiało dotrzymuje kroku innym narodom kulturnym, pożegnał zgromadzonych wyrazami: „Do widzenia za trzy lata w Poznaniu — a daj Boże, kiedyś i — w Warszawie!“ (Oklaski).

Nakoniec przemawiali jeszcze: Wł. hr. Dzieduszycki, p. August Gorayski i jeden z gości warszawskich. Imieniem zaś Poznańczyków pożegnał zgromadzenie dr Szuman z Torunia, przypominając prośbę o przybycie na Zjazd za trzy lata do Poznania. Wreszcie prezes prof. dr Obaliński z Krakowa zamknął Zjazd.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lutcza 20 lipca.

Pod świeżem i radośnem wrażeniem kreślę tych słów parę. Dnia 18 b. m. odbyła się w parafji dobrzechowskiej rzadka, wielka, a budująca uroczystość. Oto w domu najzacniejszego kolegi, ks. Karola Fiszera, praepozyta i kanonika, zebrało się 11 kolegów, którzy przed 25 laty w Przemyślu, z rąk ś. p. ks. biskupa Manasterskiego, święcenia kapłańskie otrzymali. Szesnastu ich było, ale czterech już w Bogu spoczywa. Same to dusze szlachetne, gorliwi pracownicy, na dziś wszyscy samoistni duszpasterze, w gorliwej pracy posiwiali. I my, starsi ich bracia, sąsiedzi, z ks. dziekanem Pabczyńskim i ks. jubilatem Zwolińskim, prob. z Dukli, jedynie miłością wiedzeni, wzięliśmy udział w tej uroczystości. Dzień 17 lipca, to dzień zjazdu jubilatów, dzień gorących wstępnych modłów, 18 lipca właściwa uroczystość. W parafji Dobrzechów prawdziwy odpust: ludek boży, by oddać cześć Bogu, a uczcić proboszcza i jego współbraci, od świtu zapełnił świątynię, setki w tej intencji się spowiada, a na czele jubilaci dają przykład wiernym. Sumę uroczystą celebruje druh najstarszy wiekiem i urzędem, kanonik i dziekan, ks. Biały z Przeczycy. Koledzy mu asystują. Słowo boże wygłasza znany mówca ludowy, ks. Pastor, poseł do Rady państwa.

Ach jak budująco ks. Leon przemawiał! Dość, że nietylko lud płakał, ale i my kapłani, szczególniej gdy do Pana Zastępów zawołał: „Oby nam żadna z powierzonych owieczek nie zginęła, bo za każdą duszą przed Bogiem zdamy rachunek!“ Kościelną uroczystość zakończono solenną procesją.

Lecz i o ciele całego gremium: kolegów, sąsiadów, współkolatorów i świeckich, z lat szkolnych, towarzyszy, pamiętał ks. Karol. Dał serce — posilił ciało. W toaście pierwszym i o naszych dobrodziejach, t. j. o ks. arcypasterzu Soleckim, o ks. rektorze Skwierczyńskim, ojcu całej djecezji — gorąco wspominał. Toastawali potem po porządku wszyscy jubilaci, toastowaliśmy dalsi współbracia na ich cześć, życząc złotych godów.

Kulminacyjnym punktem uroczystości, to życzenia ludu, który wieczór, przy muzyce i ogniach sztucznych, z pełnego a prostego serca, życzył ks. proboszczowi, a z nim i jego współbraciom.

Wszyscy rozrzewnieni, nabierając otuchy do dalszej pracy, głośnośmy wołali: O ludku wierny kochaj tak dalej Boga i twoich pasterzy, a wtedy i Kościół i Ojczyzna z ciebie wielki pożytek mieć będzie.

Podniesieni na duchu, posileni na ciele, ściskając dłonie ks. gospodarza i jubilatów, pospieszyliśmy do ubogich chatek naszych, by im dać wolność do pobożnych modłów za zgasłych współbraci, które solennie 19 lipca wspólnie odbyli.

Cześć wam, Bracia, cześć!

Książę Bismarck i jego epoka.

Jak wiadomo, żelazny książę, przy zdarzonych okazjach, zarówno w wielkich mowach swoich, jak i dorywczych, lub prywatnych przemówieniach, nie skąpił lużnych wiadomości ze swego życia i działalności. Jest więc odwagą niemałą postronnemu pisarzowi iść w zawody z autobjografem. A jednak dzieła, broszury, rozprawy, opracowywane przez powołanych i niepowołanych, mnożą się ustawicznie i znajdują licznych czytelników. Świeżo wydana książka dra Bluma, która jest dopiero pierwszą połową pierwszego tomu, zwróciła na siebie szczególną uwagę i wyjątkową cieszy się w Niemczech poczytnością, dlatego mianowicie, że autor należy do tzw. „zaufanych“ księcia Bismarcka, i zarówno w Berlinie, jak i w obecnej wiejskiej pustelni, drzwi stały dla niego zawsze otworem. Dr Blum równie, jak Lothar Bucher, był niegdyś zaciekłym oponentem junkra pomorskiego, obaj zaś następnie przedzierzgnęli się w najżarliwszych jego wielbicieli i najbliższych przyjaciół. Nic dziwnego, że czytelnik w książce p. Bluma szuka wiele interesujących szczegółów z życia żelaznego księcia, które tylko bliżej stojącemu przy jego osobie mogą być wiadome. I w istocie, autor tych nadziei nie zawodzi. Wprawdzie praca jego, będąca pierwszą częścią pierwszego tomu, obejmuje tylko epokę do odnowienia Bundestagu, obfituje ona jednak w różne szczegóły, które rzucają światło na naturę i charakter „twórcy jedności niemieckiej“.

Bismarck, opowiada dr. Blum, był dobrym wprawdzie, ale nie wybitnym uczniem berlińskiego gimnazjum w „szarym klasztorze“. Jego świadectwo dojrzałości, miało stopień 2-gi (dobry), a ocena wypracowania łacińskiego brzmiała: *oratio est latina et lucida, sed non castigata* (język jest wprawdzie łaciński i jasny, ale nie dosyć jędrny). Odznaczał się on brakiem zmysłu artystystycznego. Szczególnie nie miał najmniejszego zamiłowania do muzyki. Uczono go wprawdzie na fortepianie, ale wnet zaniechano tego, albowiem, jak sam Bismarck opowiadał malarzowi Lehnbachowi: „Łzy mi stawały w oczach, na widok czarnych kropek z długiemi kreskami“. Najmilej słuchał gry na katarynce, lub na harmonijce, uprawianej wieczorem przez chłopców wiejskich. W życiu swojem słyszał tylko raz jeden operę „Trubadur“ i nie mógł się dosyć wydziwić, że taki tęgi chłop, jak Manrico, może udawać Don Juana. W ogóle nie był on zwolennikiem tenorów. W teatrze bawiły go szczególnie farsy. Jako student Uniwersytetu w Getyndze, podczas trzech semestrów najwięcej uczęszczał do knajpy i na salę fechtunkową. Czasami tylko zjawiał się w audytorjum dla wysłuchania prelekcji historyka Heerena. Długi, szczupły, przez kolegów zwany „Achillesem niezwyciężonym“, był wówczas, jako słuchacz prawa przedstawiony księciu pruskiemu, późniejszemu cesarzowi Wilhelmowi, który zobaczywszy go, powiedział: „Widzę, że prawo wybiera sobie słuchaczów, według miary gwardyjskiej“. Pomimo to, ów typ prawdziwego „lamparta“, gotowego w każdej chwili zarówno do kufla, jak do rapiru i pistoletu, osiadłszy w odziedziczonym majątku pomorskim Kniephof, stał się przez czas pewien przedstawicielem modnego na on czas „Weltschmerzu“. W okolicy znano go z szalonych wybryków i skutkiem tego wymawiano jego nazwisko z pewną zgrozą. Wczytywał się głównie w Byrona i Spinozę i popadł w pewną apatję religijną, do której przyłączyła się powoli imaginacyjna obawa choroby płucnej. Z mroków tych wyleczyły go po części pobożne usta panny v. Thadden-Triglaff, oraz jego własnej narzeczonej Joanny v. Puttkamer, którą dnia 28 lipca 1847 r. poprowadził do ołtarza. Pomimo, tego, skłonność do melancholji kołatała się w nim jeszcze długo.

Z burzliwej epoki między r. 1847 a 1850 autor nie podaje wiele nowych szczegółów. Charakterystyczna jest tylko mowa, jaką Bismarck wygłosił d. 2 lutego 1849 r. na zebraniu przedwyborczem w Ralthenow, gdzie po rozwiązaniu pruskiego zgromadzenia narodowego, ponownie postawił swoją kandydaturę. Oświadczył on bez ogródek, że jest krańcowym reakcjonistą, iż jako poseł będzie popierał rząd, i wszelkich starań dołoży, aby przywrócić dobre stosunki między rządem a ludem. Przerywał mu wtedy i dogryzał handlarz słomy, Heidenpriem, krzykacz i radykał, odwodząc wyborców.

— Jakto — wołał — chcecie wybierać Bismarcka? Ależ on po uszy siedzi w długach, on wam głowy zawraca a myśli tylko o sobie, aby się wydostać z błota.

— Kogoż tedy chcecie wybrać? — zapytał Bismarck.

— Jedno tylko powiemy — brzmiała odpowiedź — żadnego Bismarcka nie wybieramy, gdyż na samą myśl o Bismarckach skóra mi cierpnie.

— Jesteście głupcy! — wrzasnął zirytowany junkier pomorski.

— Ho! ho! zobaczymy, kto z nas dwóch mądrzejszy, panie v. Bismarck! — odparł mu zacietrzewiony handlarz słomy.

Na drugi dzień Bismarck został wybrany.

Ze stosunków z ludźmi przytacza dr Blum dwa nieznane dotąd, a wielce charakterystyczne szczegóły. Pewnego razu zapytał Bismarcka poseł austrjacki o historję medalu ratunkowego, który nosił. Bismarck, objaśniwszy, że to za wyratowanie własnego stangreta, dodał sarkastycznie: „Mam zwyczaj czasami człowiekowi ratować życie“. Wreszcie interesujące jest pierwsze zetknięcie się żelaznego księcia z samym autorem. Było to w parlamencie niemieckim, podczas zaciekłych rozpraw nad tem, czy królobójstwo ma być karane śmiercią. Wówczas dr Blum, siedzący wśród nacjonal-liberałów, syn Roberta Bluma, który w r. 1848 swoje liberalne przekonania przypłacił śmiercią powstał i oświadczył głośno: „Tak!“ W odpowiedź na ławach demokratów socjalnych rozległy się wołania: „Pfuj!“ W kilka minut ks. Bismarck polecił wezwać Bluma do siebie. „Wezwałem pana, rzekł, wyciągając ku wchodzącemu rękę, aby z nim zawrzeć przymierze nie w interesie żyjących, ale umarłego. Onemi nawoływaniami „pfuj!“ chciano spotwarzyć pańską synowską cześć i zagarnąć pamięć ojca pańskiego dla siebie. Daję panu do rozporządzenia wszelki wpływ, jaki posiadam w prasie, aby oczyścić z podobnego podejrzenia tę czcigodną postać. Wówczas w r. 1848 i ja byłem ohydnym junkrem. Gdybym mógł, byłbym wtedy kazał rozstrzelać pańskiego ojca, tak samo, jak zgładziłbym Gottfrieda Kinkela, z którym później żyliśmy na stopie wzajemnego szacunku. Dziś sądzę sprawiedliwiej. Ojciec pański był bardzo liberalny, ale i prawdziwie narodowy. Gdyby dziś żył, siedziałby na tych samych ławach, co i pan“.

— Od tej chwili przylgnęliśmy do siebie — kończy autor.

Książkę, aczkolwiek zawiera wiele rzeczy już znanych, czyta się jednak z wielkiem zajęciem.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

48 (Ciąg dalszy).

— Pan tyle razy o mało nie umarłeś dla mnie i przeze mnie. Teraz na mnie kolej odpłacić ci się jadąc... z umarłymi.

Wypowiedziała to z taką minką figlarną, że Murlyton dał się wreszcie przekonać, iż jego skrupuły i pewna trwoga zabobonna, były zupełnie bezpodstawne. Odtąd zatem nic nie przeszkadzało do wykonania zamiaru. Murlyton postanowił zamówić dwie kabiny na parowcu, skoro nadejdzie telegram z Londynu. Tak więc ułożono wszystko ku ogólnemu zadowoleniu. Armand prosił tylko usilnie swoich przyjaciół, aby starali się ile możności wprowadzić Bouvreuil'a na trop fałszywy. Czekali potem niecierpliwie godziny wyznaczonej, aby udać się do biura *Californian-Times'a* i dowiedzieć się, co wynikło z ich ogłoszenia? Poszli tam późnym wieczorem. Liczba listów, pod literami L. P. D. 26. dochodziła do piątej setki: co wynosiło 50 dolarów, prawie drugie tyle, niż im było potrzeba.

— O wszechwładna potęgo reklamy! — wykrzyknął Anglik uszczęśliwiony. Tak jak było naprzód ułożonem, wzięli z tej sumy tylko dwadzieścia sześć dolarów potrzebnych niezbędnie na zapłacenie depeszy do Londynu.

W godzinę później, po wysłaniu depeszy do swego bankiera, wrócił *sir* Murlyton do hotelu, gdzie go już wyprzedzili Armand z Aurettą. Znalazł ich w parloarze. Uradowany nadzieją, że wkrótce dostanie pieniądze, Anglik wykrzyknął wesoło, ściskając rękę Armanda prawie do zgniecenia.

— Zaczynam wierzyć, że *sir* odziedziczysz miljony swego kuzyna!

— Ba! jeszcze mamy dużo drogi przed sobą, bąknął Lavarède.

— Eh! alę ty *sir* jesteś tak dowcipnym i pomysłowym, żeś gotów nie tylko świat objechać z pół frankiem w kieszeni, ale prócz tego zdobyć w drodze wielki majątek.

Armand oddał mu jego serdeczne *shake-hand*, mrucząc z cicha:

— Jest nas takich z dziesięć tysięcy na paryskich bulwarach, którzy po większej części żyjemy w obłokach i upajamy się marzeniami... Gdybyśmy nabili sobie głowę zbieraniem pieniędzy, nie stałoby ich wkrótce dla panów finansistów.

XVIII.

The Box Pacific Line Company.

Susgrave-Street, jest dość wąską ulicą, która kończy się u portu, nad brzegiem morza. Tam jest rodzaj restauracji, a właściwie szyneczku „Pod zupą z ogona wołowego“. Tam też jadał zwykle Irlandczyk Vincents, urzędnik Box'u, o którym wspomniał był Armandowi uczony Chińczyk z guzami bursztynowemi. We wtorek z rana, wystrojony, wyświeżony, uczesany starannie i wyszczotkowawszy należycie swoją piękną, ciemną brodę, Lavarède wchodził z miną tryumfatora, pełen nadziei i najlepszej otuchy, w drzwi owego szyneczku. Przeszedł nie spojrzawszy na nikogo, przez tłum majtków, robotników rozmaitych, zajętych w porcie i urzędników niższej kategorji, którzy obsiedli byli stoły w około. Zbliżył się do kantoru, i przemówił do oberżystki, baby tłustej, z twarzą trędowatą, czerwoną jak piwonja i wiecznie potem świecącą, na której suknia mocno ściągnięta zdawała się pękać na wszystkich szwach.

— Prosiłbym panią, jeżeli łaska, o wiadomość o pewnej osobie?

— Wszystko jest na pańskie usługi — odpowiedziała tłusta jejmość, strojąc minki do pięknego kawalera i oczy słodko mrużąc, niby kot skradający się do garnuszka ze śmietanką.

— Stokrotne dzięki za tyle dobroci. Nie ma pani pomiędzy swoimi gośćmi pewnego Irlandczyka, Vincents na nazwisko?

— To mój gość codzienny.

— A czy znajduje się tu obecnie?

Oberżystka przebiegła izbę oczyma i odrzuciła sznurując kokieteryjnie usta grube jak dwie kiełbasy:

— Jest właśnie. Patrz pan, tam, w tym kącie. Ten przy małym okrągłym stoliczku.

— Sam?

— Nieinaczej, woli być sam jeden, niż wdawać się byle z kim.

Armand spojrzał na opasłą jejmość takim zabójczym wzrokiem, że o mało babina nie zemdlała z nadmiaru roskoszy i skierował się prosto ku osobistości, którą mu wskazała. — Wzrostu małego, podsadkowaty, z włosami rudawemi, Vincents wciśnięty w jeden róg izby zajadał łapczywie śniadanie, czytając przytem dziennik ulubiony. Ręce włosem obrośnięte, poruszały się w tę i ową stronę machinalnie, głowy bowiem nie podnosił wcale zatopiony w podwójnem zatrudnieniu. On jeden, tak był zajęty, że nie zauważył wejścia eleganckiego Paryżanina.

Lavarède przysunął sobie stołek najspokojniej w świecie, usiadł naprzeciw czytającego i jedzącego jednocześnie jegomości, a kładąc rękę na dziennik, odezwał się w te słowa:

— Wszak mam przyjemność mówić z panem Vincents?

Zapytany zmierzył od głowy aż do stóp intruza, który przerywał mu tak ważne zajęcie. Był widocznie mocno niezadowolony, że go ktoś śmie napastować wśród jedzenia, Lavarède atoli wcale się o to nie troszczył.

— Nie znasz mnie pan — zaczął — rzecz całkiem naturalna... przybywam bowiem prosto z Francji. Szukam krewnego, który mieszka tu, w San-Francisco. Nazywa się Vincents i ma prawo do połowy spadku ze mną. Ten zuch opuścił od dawna swój kraj rodzinny. Nie widziałem go nigdy w życiu. Przebiegam tedy *Frisco* wszerz i wzdłuż, nagabując wszystkich Vincents... Może pan jesteś właśnie tym właściwym!?

— Ja? — mruknął gniewnie zapytany.

— Phi! wszystko jest możliwem! Zresztą, zaraz się przekonamy. Zjem śniadanie jednocześnie. Przyjemniej prowadzi się w ten sposób gawędkę. Czy posiadają tu wino jakie takie?

Twarz Irlandczyka zaczynała się zwolna rozjaśniać.

— Mają, nawet wcale dobre... tylko, że drogo kosztuje.

— Ba! Nie potrzebuję bawić się w oszczędność... Pan mi przecież nie odmówisz i wypijesz ze mną lampeczkę, co?

Teraz Irlandczyk rozchmurzył do reszty oblicze. Bo i jakże mógł robić kwaśną minę na człowieka, którego nie znał wprawdzie, ale który przyjechał umyślnie uwiadomić go o jakimś spadku i chciał uraczyć biedaka dobrem winem? Na rozkaz Armanda *boy*, pełniący służbę około stołów, przyniósł jakąś potrawę, stawiając przed nimi butelkę wina opieczętowaną i dwa kieliszki. Lavarède napełnił je natychmiast płynem szlachetnym, a trąciwszy się kieliszkiem z swojem *vis à vis:*

— Za pańskie zdrowie! — zawołał wesoło — i obym odszukał w tobie kuzyna! Bez komplementu, ale pańska fizjonomja odrazu mnie za serce schwyciła!...

Współbiesiadnik mrugnął oczami, wychylił duszkiem nalany kieliszek i rzekł, mlasnąwszy z lubością językiem:

— Wiuko paradne! Szkoda tylko, że nie można go sobie codzień pozwolić.

— Możnaby — wtrącił Paryżanin, głos zniżając — gdyby tak dostać w ręce spadek...

— Ah!... no zapewne... tylko... Teraz zacznijmy o owej sprawie, jeżeli łaska?

(Ciąg dalszy nastąpi).

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Oto mniej więcej wszystko, co kobieta zdziałała na polu naukowem, wymagającem wyższego wykształcenia. Dorobek, jak widzimy, dotychczas niewielki. Zwiększy się on z czasem, lecz czy to zwiększenie jest istotnie pożądanem?...

Posłuchajmy co w tej kwestji powiada cytowana już kilkakrotnie w tym miejscu autorka „Myśli kobiety o kobietach“:

„Głowa rodziny, czy nią jest ojciec, mąż, czy brat, ma dosyć do czynienia po za domem. On zarabia na chleb: kobieta zaś chleba tego strzeże, rozdziela wydaje.

„Natura, zarówno jak i zwyczaj regułę ustaliły; a wszelka zmiana, mocą której matka przyjmowałaby udział w sesjach sądowych lub giełdowych, albo też odwidzała chorych, a ojciec siedziałby w domu, gotował obiad i pilnował dzieci, — byłaby stanowczo szkodliwą, jeśli nie dla niego samego, to w każdym razie dla obiadu i dzieci.

„Kobiety lekarki — jakkolwiek słuszna cześć należy się osobom bohaterskim i ożywionym duchem poświęcenia, które zawodowi temu się poświęcają, kobiety misjonarki, podróżniczki i wogóle wszystkie te, co życie całe spędzają na naukach, studjach i oddają się wyłącznie umiejętnościom lub sztukom, były i będą zawsze istotami wyjątkowemi, a sądzić ich nie można według reguł ogólnych“.

„Ci, którzy podżegają kobietę do wystąpienia ze sfery rodzinnej, — powiada bardzo słusznie Baudrillard, — nie dowodzą bynajmniej, że ją prawdziwie kochają i szanują. To duchy oderwane, uganiające za fałszywym ideałem. Mieszają oni obie płci, bo nie mają dosyć delikatnego uczucia, by mogli odróżnić wartość każdej z nich z osobna“.

Krótko mówiąc, nie zaprzeczając szacunku bohaterom lub kobietom genjalnym, trzymajmy się jednak zdania Goldschmitha, znakomitego krytyka angielskiego:

„Kobiety, ubiegające się o sławę na drodze nauk poważnych, jak medycyna, prawo itp., porzucają obowiązki ich płci właściwe, a wdzierają się na pole, które do nich nie należy. Nie mógłbym przebaczyć pięknej kobiecie, gdyby gwałtem chciała dźwignąć maczugę Herkulesa, tak samo jak Herkulesowi nie mogę przebaczyć, że przyszła mu ochota zaprzęgnąć się do kądzieli“.

XIII.

Praca ręczna.

Dotychczas mówiliśmy o zawodach kobiecych, do których potrzebnem jest co najmniej wykształcenie t. zw. średnie; otwiera ono drogą do studjów w zakresie literatury, sztuki handlu, nauczycielstwa i innych zajęć, stojących w związku z powyżej wymienionemi.

Jakkolwiek wykształcenie to z każdym niemal rokiem staje się przystępniejszem, nie każda jednak kobieta posiąść je może. Czasami sprzeciwiają się temu stosunki rodzinne, zły stan majątkowy, niekiedy brak zdolności do nauk.

Liczba kobiet wykształconych coraz bardziej się zwiększa, niemniej jednak zastęp tych, które posiadają tylko wykształcenie początkowe, prawdopodobnie przez długie jeszcze lata stanowić będzie przeważną większość.

Tego rodzaju kobiety, jeżeli nie mogą zajmować się gospodarstwem domowem, zmuszone są szukać zarobku w pracy ręcznej.

Nie znaczy to bynajmniej, że kobieta poświęcająca się pracy ręcznej może obywać się bez wykształcenia, dowodziliśmy już bowiem jak dalece jest ono potrzebnem każdemu w ogóle a kobiecie w szczególności. Potrzebnem jest już nie tylko dla danego zawodu, lecz wprost dla własnego zadowolenia, dla podniesienia poziomu umysłowego, dla otoczenia koła rodzinnego pewnym blaskiem i ciepłem, jakiego wykształcenie bezsprzecznie dostarcza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA.

Kraków dnia 28 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś Innocentego i Wiktora papieży: jutro Kunegundy królowej polskiej.

Jutro w kościele św. Andrzeja (PP. Franciszkanek) uroczystość św. Kunegundy: w kościele św. Tomasza o godz. 9 rano wotywa z wystawieniem N. Sakramentu; w kościele św. Mikołaja odpust bracki św. Anny.

W niedzielę w kościele N. P. Marji. kazanie o godzinie 10 wypowie ks. Krajewski. następnie sumę odprawi ks. kan. Wojciechowski.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1-go lipca wolno polować na kozły, a od 15-go bm. na dziką kaczkę, dubelta i krzyka.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 min. 6, zachód przypada na godz. 7 min. 26; długość dnia 15 godzin 20 minut.

Ciepła rano stopni 14.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Szanownych Czytelników, których abonament kończy się w lipcu, prosimy o wczesne przysłanie przedpłaty, która wynosi

Na prowincji:		**w Krakowie:**	
Kwartalnie .	**5**·— złr.	Kwartalnie .	**4**·— złr.
Miesięcznie .	**1·70** „	Miesięcznie .	**1·35** „
Do końca roku	**10**·— „	Do końca roku	**8**·— złr.

Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie **15** ct.

Wszyscy nowo-przystępujący abonenci, otrzymają bezpłatnie początek (prawie cały tom) drukującej się powieści „*Czarodziejski testament*".

---

* **P. minister Jaworski** przyjechał wczoraj wieczorem z Wiednia do Krakowa, a zaś dziś rano udał się do Złoczowa.

* **P. delegat Laskowski** wrócił wczoraj wieczorem z Częstochowy do Krakowa.

P. Janusz Niedziałkowski, dyrektor budownictwa miejskiego, udał się do Lwowa celem zasięgnięcia porady lekarskiej u słynnego okulisty, dra Wicherkiewicza z Poznania, bawiącego obecnie w stolicy z powodu Zjazdu lekarskiego.

Skazani. *Dziennik Poznański* ogłasza następującą listę osób skazanych „w drodze administracyjnej" za udział w nabożeństwie, odprawionem w katedrze warszawskiej dnia 17 kwietnia b. r., w rocznicę wypędzenia Moskali z Warszawy:

Na 2 lata do gubernji tulskiej: 1) Goździcki, 2) Otto, 3) Melerowicz, 4) Miłodrowski, 5) Korczak, 6) Kosmalski. Na 3 lata do gubernji wiatskiej: 7) Miłkowski, 8) Małkowski, 9) Kijewski, 10) Garszyński, 11) Morawski, 12) Strupf. Do gubernji permskiej na 2 lata: 13) i 14) dwóch braci Kirkorów, 15) Bobiński, 16) Dembicki, 17) Gnus, 18) Żmigrodzki, 19) Malinowski, 20) Frenkner, 21) Domagalski, 22) Czerwiński, 23) Bein, 24) Gliński, 25) Gastraun, 26) Tyszka. Do Wołogdy na 3 lata: 27) Jasiński. 28) Muszyński, 29) Kosobudzki, 30) Psarski, 31) Miszewski IV. Do Ufimska na 2 lata: 32) Miszewski II, 33) Kiedrzyński, 34) Gutkowski, 35) Szymanowski, 36) Zieliński, 37) Rymanowski, 38) Dutkiewiez, 39) Białobrzeski. Do Penzeńska na 2 lata; 20 kobiet w wieku od 26 — 30 lat, których nazwisk na razie podać nie mogę i studentów następujących: 40) Jędrzejewski, 41) Łącki, 42) Wasilkowski, 43) Popławski, 44) Szumkowski, 45) Grudziński, 46) Dąbrowski, 47) Dulski. Do Orenburga na 2 lata: 48) Śliwiński. 49) Ślewiński, 50) Borowski. Do Ołoniecka na 3 lata: 51) Zalewski, 52) Jankowski, 53) Masłowski. Do Astrachańska na 2 lata: 54) Płoski — reszta nazwisk tamże deportowanych nie jest mi dostatecznie znana. — Do Orłowska: 55) Wysokiński, 56) Dylewski, 57) Pręgowski, 58) Szamota, 59) Kunczyński, 60) Dworzańczyk, 61) Kłoczowski. Do Konstromska: 62) Zanatowiez, 63) Jędrychowski, 64) Mitkiewicz, 65) Gurowski, 66) Jeziorowski, 67) Maciejewski. Do Symbirska: 68) Załęski, 69) Skolmowski, 70) Stilkr, 71) Ślubowski, 72) Koszutski, 73) Syliwanowicz, 74) Kunicki. Do Kurska: 75) Taubwurcel, 76) Czerkiewicz, 77) Żmudzki, 78) Kuligowski, 79) Miączyński, 80) Abramowicz, 81) Budharowski. Do Tambowska: 82) Piaszczyński, 83) Rogowski, 84) Budzyński. 85) Michałowski. 86) Habich, 87) Kazanowski, 88) Hogmajer. Do Nowogrodzka: 89) Putkowski, 90) Sajkiewicz, 91) Witkowski, 92) Ciechoński, 93) Świątecki, 94) Szemliński. 53-ch na razie nie znam.

Reszta, t. j. 38 osób jeszcze w więzieniu, z tych około 30 ma być zesłanych na lat 4, a zaś 6—8 ma być sądzonych pod zarzutem „polityczeskij demonstracji".

Dzieci krakowskie powrócą do Krakowa jutro, w niedzielę pociągiem nadzwyczajnym o godzinie w pół do 10 rano, jeżeli nadprogramowo pobyt ich na Wystawie nie przeciągnie się jeszcze przez niedzielę. Dziatwa nasza, jak ze Lwowa donoszą, jest zdrowa i wesoła: tak Wystawa, jak w ogóle stolica, wywarły na niej nie małe wrażenie, a zaś Lwowianom, którzy ją z serdeczną gościnnością przyjmują, podobali się niezmiernie krakowskie dziarskie chłopaki i żywe dziewczęta.

Do letniego teatru pospieszyła wczorajszego wieczora inteligencja naszego miasta na benefis p. Danielewskiego w jego „Paryżankach". Utalentowany artysta był naturalnie przedmiotem częstych owacyj, oklaskami publiczności dzielił się jednakże chętnie z godnymi towarzyszami, z p. Nynkowskim i p. Kiernicką. Na zakończenie wesołego przedstawienia sympatyczny benefisant opowiedział nam krótką historyjkę z „praktyki lekarza damskiego", a wreszcie na odchodne, uraczył nas „rakami w gabinecie z fortepianem". Były to udatne monologi, oba wierszem gładko na polskie przełożone przez p. Danielewskiego, który wypowiedzeniem ich dowiódł jeszcze jednego rodzaju swego uzdolnienia. Oto przed chwilą niezrównany Oleś-Paryżanin, przedstawił się we fraku jako wyborny monologista, obok salonowej elegancji z dozą niezwykłej naturalności.

Dziś p. Danielewski jako Zeisel będzie w „Biednej dziewczynie" sekundował Mukiemu-Myszkowskiemu; jutro zaś będzie zabawiał niedzielną publiczność Kasparkiem w wodewilu „Jak Kraków się śmieje", którego potem teatr letni już nie wystawi w tym sezonie.

Na przyszły tydzień, jako nowość, przygotowano jedną z najulubieńszych operetek: atoli gdyśmy wczoraj pytali dyrektora Myszkowskiego o jej tytuł, odrzekł nam na ucho, że to na razie jeszcze tajemnica, z której życzliwym mu krakowianom zrobi miłą niespodziankę podobno już w poniedziałek.

Pierwsza djorama w Krakowie. Jak już donosiliśmy, znani artyści malarze pp. Damazy, Tetmajer, Witkowski i Żelechowski, na wzór zagranicznych malarzy, wykonali dużych rozmiarów pierwszą z cyklu djoramę. Obraz przedstawia „Niedźwiedzia przy Czarnym Stawie Gąsienicowym w Tatrach". Artyści przed objazdem wód i stacyj klimatycznych w Galicji, postanowili wystawić djoramę w Krakowie. Koło literacko-artystyczne ofiarowuje na ten cel swój lokal. Djoramę oglądać można od niedzieli (29 bm.) do wtorku w godzinach między 10 rano a 8 wieczorem. Na kierownika części administracyjnej, artyści uprosili p. Józefa Łozińskiego.

Z Uniwersytetu. Pp. Ignacy Wróbel, koncypjent dyrekcji ruchu kolei państwowej w Krakowie, rodem ze Starej Wsi w Galicji i Celestyn Tyger, rodem z Przemyśla w Galicji, otrzymali na tutejszym Uniwersytecie stopień doktorów praw.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa upiększenia miasta Krakowa, odbyło się wczoraj przy niezbyt licznym udziale członków. Dr F. Wilkosz, zagaił posiedzenie; po odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia okazało się, że Towarzystwo liczy jeszcze 112 członków. Na wniosek p. A. Steibelta udzielono absolutorjum z 2 rachunków, z dodatkiem zaszczytnego uznania dla wzorowej gospodarki. Nastąpiły wybory do wydziału i komisji rewizyjnej, a potem wszczęła się dyskusja nad wnioskami członków. Towarzystwo piękne przechodzi koleje. W roku 1888 podało do Magistratu o pozwolenie wysadzania ulic drzewami, lecz sprawy tej dotąd nie załatwiono. Kiosk meteorologiczny ponownie zgruchotany, lipy przy kościele Małgorzaty trzykrotnie sadzone — wyrwane, tak samo drzewka na ulicy Zwierzynieckiej i t. d.

Ale mimo tak przykrych stosunków, mimo powszechnej apatji i obojętności Magistratu, co ludzi bezstronnie na rzeczy patrzących, formalnie zdumiewa, Towarzystwo w pół drogi nie ustanie, lecz dalej będzie wytrwale pracowało, licząc na to, że i obojętni może nareszcie przejrzą, a opieszali poprawią się i przypomną sobie swoje obowiązki.

Jak przyjmować naszych gości? We Lwowie odbyło się wczoraj posiedzenie komitetu, który ma zająć się przyjęciem wycieczek gości z Poznańskiego, dalej Polaków i Węgrów z Budapesztu, wreszcie Czechów. Omawiano przedewszystkiem program przyjęcia Poznańczyków, którzy w dniu 31 b. m., o godz. 9 rano, przybywają do Lwowa. Po zagajeniu odczytał sekretarz uchwalony przez komitet ściślejszy, następujący program przyjęcia: O godz. 9 rano przyjmie gości z Poznańskiego na dworcu kolejowym prezydent miasta wraz z reprezentacją Rady i komitetem. Korpusy wakacyjne wystąpią w mundurach i ze swą kapelą. Orkiestra „Harmonji" powita gości na peronie. Komisja, wydelegowana przez komitet, wyjedzie naprzeciw wycieczki z Poznania aż do stacji objadowej i w drodze rozda uczestnikom adresy mieszkań. Prezydent miasta i prezes komitetu witać będą gości na dworcu imieniem miasta, a dyrektor, dr Marchwicki, imieniem dyrekcji Wystawy w chwili przybycia na plac Wystawy. Dalej uchwalono zająć się oprowadzeniem uczestników wycieczki także po muzeach: Dzieduszyckich, Lubomirskich, przemysłowem i innych godnych widzenia gmachach miasta. Członkowie komitetu i Rady mają przyjąć uczestników wycieczki do swych prywatnych mieszkań. Objad podawany będzie w restauracji Baczyńskiego na placu Wystawy przez cały czas trwania wycieczki na koszt gminy miasta.

Po przyjęciu tych punktów programu bez dyskusji, obradowano dalej nad głównym zarysem przyjęcia wszystkich dalszych już zgłoszonych lub spodziewanych wycieczek na naszą Wystawę. Jako ogólną zasadę uchwalono (zgodnie z tem, co przed tygodniem *Głos Narodu* zaprojektował pisząc w tej mierze), z w r ó c i ć s i ę z a r a z d o w s z y s t k i c h w i ę k s z y c h m i a s t, l e ż ą c y c h p r z y d r o d z e, k t ó r ą w y c i e c z k i d o L w o w a p o d ą ż a ć b ę d ą, z p r o ś b ą o p o w i t a n i e i p r z y j ę c i e n a d w o r c a c h k o l e j o w y c h. Uchwalono także prosić magistrat o udekorowanie ratusza i innych gmachów miejskich i wreszcie uchwalono, by komitet był czynnym przy przyjęciu wszystkich wycieczek, aż po koniec Wystawy.

Naczelnik magazynów kolejowych, zawiadomił prezydjum komitetu, by w sprawie przyjęcia na dworcu porozumiano się z dyrektorem ruchu kolei państwowej, ponieważ według najnowszego rozporządzenia gener. dyr., przyjęcia z muzyką mogą się odbywać na peronie, tylko za specjalnem zezwoleniem dyrekcji. Przepisy te wydano ze względu na bezpieczeństwo ruchu.

Opróżnienie mieszkań. Magistrat zarządził pod l. 17 przy ul. Sebastjana, opróżnienie mieszkań piwnicznych, jako w najwyższym stopniu niehygijenicznych. Lokatorom polecono opuścić zajmowane mieszkania w 14 dniach.

Przygotujmy się! Redaktor *Dziennika Poznańskiego*, p. Dobrowolski, zawiadomił gminę m. Krakowa, że Wielkopolanie, udający się 31 b. m. na Wystawę lwowską, zatrzymają się w naszem mieście dopiero w drodze z powrotem a mianowicie przez trzy dni, t. j. 3, 4 i 5 sierpnia. Gmina nasza postanowiła miłym gościom z nad Warty zgotować owacyjne przyjęcie.

* **Z Krakowa do Lwowa**. (Wyścig dystansowy cyklistów). Projekt urządzenia wyścigu cyklistów z Krakowa do Lwowa w czasie Wystawy, już dawniej zajmował umysły tutejszych amatorów kołowego sportu. Dopiero jednakże hojny dar protektora krakowskiego klubu, hr. Antoniego Wodzickiego, ożywił zabiegi i przygotowania i stanowił początek funduszu, z którego pomocą dziś już

przedsięwzięcie to może liczyć na powodzenie. Wydział klubu wybrał osobny komitet, który się zajmie przygotowaniami do wyścigu, a jako wynik narad tego komitetu, podajemy następujące szczegóły: Wyścig odbędzie się w dniach 7 i 8 września t. j. w czasie pobytu cesarza we Lwowie. Wyjazd z Krakowa nastąpi po południu dnia 7 września o godzinie 4. Gdy do przebycia przestrzeni przeszło 360 kilometrów, będzie potrzeba około 22 do 28 godzin, przeto we Lwowie na Grodeckim, gdzie będzie meta, oczekiwać trzeba cyklistów po południu dnia 8 września. Wyścig odbędzie się bez względu na pogodę, jednak tylko w razie zgłoszenia się najmniej 15 uczestników. Na nagrody wyznaczono łączną kwotę 1500 koron, a oprócz pięciu nagród honorowych, otrzymają cykliści, którzy przestrzeń tę przebędą w 28 godzinach t. z. medale czasowe, srebrne. Startować mają polscy cykliści amatorowie, przedewszystkiem zaś członkowie klubu krakowskiego, lwowskiego, warszawskiego i t. d. wreszcie wszyscy cykliści zamieszkali w Galicji, w Królestwie i W. ks. Poznańskiem, choćby nie należący do żadnego klubu ani stowarzyszenia; co do tych jednak, prawo dopuszczenia zastrzega sobie komitet. Do listownych zgłoszeń, które mają zawierać imię i nazwisko, wiek, zatrudnienie i miejsce stałego mieszkania cyklisty, ma być dołączona kwota 10 koron startowego. Zgłoszenia te należy nadsyłać do krakowskiego klubu cyklistów, w Krakowie ulica św. Gertrudy l. 7. Komitet ustanowił na przestrzeni pomiędzy Krakowem a Lwowem 7 stacyj kontrolnych i 10 posiłkowych, gdzie będą bufety przygotowane dla biorących udział w wyścigu. Urządzeniem i zaopatrzeniem stacyj tych od Krakowa po Rzeszów, zajmie się krakowski klub cyklistów, od Łańcuta do Lwowa zaś, jak niemniej urządzeniem przyjęcia cyklistów we Lwowie, zajmie się lwowski klub cyklistów. Są jeszcze w projekcie zebrania towarzyskie cyklistów w Krakowie w przeddzień wyścigu, tj. 6 września wieczorem i c o r s o cyklistów we Lwowie, w dniu 8 września, co do tych jednak dopiero szczegółowy program wyścigu, który będzie wkrótce ogłoszony, zawierać będzie postanowienia.

Odezwa! Do Panów członków Stowarzyszenia galicyjskiego poczmistrzów, ekspedjentów i ekspedytorów.

Koledzy!

Jesteśmy w przededniu ważnej w życiu naszem chwili, stanowiącej o naszej i naszych rodzin przyszłości, gdyż, jak wiadomo, Wysokie ministerstwo handlu, uwzględniając nasze długoletnie prośby, zamierza nareszcie przystąpić do reorganizacji poczt nieerarjalnych.

Do ankiety w tym celu zebrać się mającej powołani będą z grona naszego pocztmistrze, ekspedjenci i ekspedytorowie.

W tak stanowczej chwili potrzebujemy się naradzić i wspólnie obmyśleć środki dla polepszenia naszej doli, aby dać dyrektywę naszym przedstawicielom, o co prosić mają i co nam dolega.

Cel ten możemy jedynie osiągnąć, jeżeli się jak najliczniej zbierzemy na walnem zgromadzeniu naszego stowarzyszenia, które odbędzie się we Lwowie dnia 11 sierpnia br. w sali wykładowej c. k. Dyrekcji poczt i telegrafów. Dlatego nie zapoznawajcie własnego interesu i spieszcie do Lwowa w dniu oznaczonym, mając to przekonanie, że donioślejszego rezultatu spodziewać się należy, jeżeli nasze uchwały powzięte zostaną imponującą liczbą głosów obecnych kolegów zgromadzonych, niżeliby się to stać mogło wysiłkiem pojedynczych jednostek!

Kolega pocztmistrz.

Dyslokacja wojsk. W środę przybył z Tarnopola na stały pobyt do Lwowa 15 pułk piechoty im. wiel. księcia Nassauskiego Adolfa.

Nowa stacja telegraficzna. Z dniem 28 lipca 1894 otwartą zostanie przy istniejącym już urzędzie pocztowym w Bojanowie (powiat Nisko) dla powszechnego użytku stacja telegrafu, z ograniczoną służbą dzienną.

Z Drezna donoszą nam, że w d. 22 bm. odbył się tam w sali „Musenhaus“ wieczór recytatorski, p. Stan. Konopki z Krakowa. Pomimo tropikalnego upału, przybyła do sali niemal cała kolonja polska, w stolicy Saksonji zamieszkała i gorąco oklaskiwała piękne produkcje rodaka.

Związek sokoli urządza we Lwowie 4-tygodniowy (od 1 do 28 sierpnia 1894), bezpłatny kurs teoretyczno-praktyczny dla nauczycieli gimnastyki w gimnastycznych towarzystwach sokolich. Kandydaci kursu muszą posiadać zasadnicze wiadomości z teorji i praktyki nauki gimnastyki, zadaniem zaś kursu będzie tylko rozwinięcie i uzupełnienie tych wiadomości. Nauka będzie się odbywała w sali „Sokoła“ lwowskiego pod kierunkiem naczelnika związkowego. Związek zapewni bezpłatne wspólne mieszkanie tym uczestnikom kursu, którzy tego zażądają. Zgłosić się bezzwłocznie ustnie lub pisemnie u sekretarza Związku.

Zamach samobójczy we Lwowie. Onegdaj wieczorem, o godzinie 9, rzucił się na placu Marjackim, przed nadjeżdżającym wozem tramwaju elektrycznego, w poprzek szyn, czeladnik krawiecki, Onyszewski, w zamiarze samobójczym. Na szczęście, było to blisko przystanku, tak, że przytomny konduktor w jednej chwili, wóz zwalniający w biegu na 5 kroków zatrzymał. Obecni z oburzeniem rzucili się ku niedoszłemu samobójcy, którego z ich rąk strażnik policyjny uwolnił.

Znowu jeden majątek polski przeszedł w posiadanie komisji kolonizacyjnej. Pisma niemieckie donoszą, że p. Różański sprzedał tej wrogiej nam instytucji majątek Gwiazdowo pod Pobiedziskami, mający 400 ha. obszaru.

Br. Czedik żeni się. Jeden z dzienników wiedeńskich dowiaduje się, że w tych dniach mają się odbyć zaślubiny byłego prezydenta kolei austrjackich, z przełożoną pensji dla córek oficerów w Oedenburgu, panną Weiss, córką pułkownika.

Składka na Wawel. W dniu 21 lipca 1894 r., odbyło się u p. Ulanowskiej dwunaste ogólne rozbicie puszek składkowych na restaurację Wawelu t. j. Katedry i zamku królewskiego. Puszki przyniosły i nadesłały następujące osoby: panie Aleksandrowicz, prof. Browiczowa, Brzezińska, Ciechomska, Estreicher, Grossówna, Halauska, Hibich, Jakubkowna, Klemensiewicz Helena, Kniaziołucka, Łepkowska, Łopuszańska, Majewska, Małachowska, prof Marsowa, p. Marsowa, Mirecka, Myczkowska z Rzeszowa, Pędzilska (służąca), Pieniążkowa Karolowa, Plebanowicz (służąca), Pogonowska, Rosnerowa, Rosnerówna, Różycka, Rychtowska, Schöppowa, Ślosarczykowa z Oświęcimia, Stowarzyszenie Nauczycielek, Streitówna, Studzińska Marja, hr. Józefowa Szembekowa, Szewczykowa. (C. d. n.)

Nekrologja. Alfred F e i c h t i n g e r, rzeźbiarz lat 48, zmarł w Krakowie 26 b. m.

ROZMAITOŚCI.

Sycylijska tragedja. Z Messyny telegrafują: Niejaki Bracchi, stangret markiza Centi z Palmi, uprowadził tegoż córkę. W Kalabrji zatrzymano parę. Gdy 4 żandarmów eskortowało Bracchiego do więzienia, padły dwa strzały i stangret padł trupem. To ojciec uprowadzonej zemścił się w ten sposób.

Nie ma gołębi w Wenecji! Rasa gołębi, które karmiono na koszt publiczny na placu św. Marka w Wenecji, wyginęła prawdopodobnie do szczętu. Po kilkodniowym *sirocco* szalała 20 bm. podobna burza gradowa nad Wenecją, jak dnia 7-go we Wiedniu. Spustoszenia są ogromne, m. i. uderzył piorun w wieżę kościoła Santa Maria Formosa. Najgorzej atoli wyszli na tem skrzydlaci faworyci Wenecjaninów i turystów. Na placu św. Marka i około stacji kolei żelaznej zabielała ziemia tysiącami zabitych gołębi. Każdy, kto bodaj raz widział karmienie tych oswojonych ptaków, będących nieodłączną dekoracją placu św. Marka, przeczyta tę wiadomość ze łzami w oczach...

Czy skradziony? W Madrycie kursowała niedawno pogłoska o kradzieży testamentu Izabelli Katolickiej, wysłanego przez rząd hiszpański na wystawę chicagoską. Oficjalnie zaprzeczają temu, twierdząc, że ów testament, a właściwie kodycyl testamentu nadejdzie niebawem z powrotem do Hiszpanji. Spoczywa on obecnie w Nowym Jorku, w ubikacjach, gdzie znajdują się akta konstytucyjne Stanów Zjednoczonych i przewieziony zostanie na okręcie wojennym.

Zamordowanie „czarownicy“. Ofiarą zabobonu padła 70-letnia Magdalena Canepa z Izello pod Genuą, uchodząca za „czarownicę“. Znaleziono ją straszne zeszpeconą, razami siekiery, z odciętą głową.

Ze sportu. W niedzielę w wyścigach w. o nagrodę m. Petersburga, 8,000 rs. pierwszą była „Aubergine“ L. Grabowskiego, drugim „Granit“ pp. Dorożyńskiego i Skarzyńskiego. W wyścigu 2 w. o nagrodę Piotrowską 1,500 rs. pierwszym był „Liliput“ J. Dobrogosta, drugi „Thermidor“ L. Grabowskiego. W wyścigu 2 w. 100 s. o 1,000 rs., przyszły głowa w głowę „Pirat“ A. Łazarewa i „Josseline“ Dorożyńskiego i Skarzyńskiego.

Dla amatorów kotów Niejaka Marja Danscu, kobieta-oryginał z Toczoeckszakos, była szczęśliwą właścicielką 30 kotów. Jeden z faworytów zachorował na wściekliznę i pokąsał wszystkich towarzyszów. Gdy „kocia mama“ odwidzała swoje faworytki, rzuciły się na nią i urządziły ją w ten sposób, że biedna kobieta lada chwila ducha wyzionie.

Żołnierz cyklista. W ubiegły czwartek przybył do Serajewa major br. Prochazka z Wiednia. Pędził on na bicyklu z szybkością 150 — 200 klm. dzienie; cała podróż (1186 klm.) trwała 6 dni. Baron P. wraca do Wiednia na Banialukę, Zagrzeb, Graz, Zalzburg.

O zbytku w armji niemieckiej, występując przeciw niemu, piszą *Milit. Pol. Blätter.* Autor, badając przyczyny tego zbytku, znajduje je głównie w miljardach, które Francja Niemcom po ostatniej wojnie zapłaciła. Cały naród otumanił się temi miljardami, zbytek rozwielmożnił się w wszystkich warstwach społeczeństwa i przeniósł się do armji. Dalej porównuje autor obecne stosunki wojskowe z temiż stosunkami w starym Rzymie po drugiej wojnie punickiej, od którego to czasu zaczął Rzym upadać. Upojenie wzięło górę nad rozumem, puhar trucizny roskoszowej odurzył naród, który się zbyt szybko do tego napoju przyzwyczaił. Wzrastały pretensje bez względu na to, że dochód im nie odpowiadał, to też w ściślejszej i szerszej dziedzinie nastały kłopoty, niedostatek, bieda, a za tem ustawicznie wzrastające niezadowolenie. W Niemczech, podobnie jak w ówczesnem państwie rzymskiem, nie ma moralnej siły, któraby wystąpiła przeciw temu złemu. — W tym duchu odzywa się autor do swoich ziomków, wołając o naprawę.

HUMOR.

Na stacji kolei żelaznej.

Szmul: — „Witam! witam jasnego panu — już nam tęskno przez jasne pana, ja ciągle mislałem o jasne panu — nawet dziś — to przez całą noc chodził mi pan po głowie“.

Pan Jan: — „A toteż nie dziwię się, że mam takie zabłocone buty“.

OSTATNIA POCZTA.

Z Wilna piszą: „W przeszłym miesiącu objeżdżał gubernją wileńską, razem z gubernatorem, bar. Grewenicem, jenerał Orżewskij. Wszędzie, dokąd przybył, wstępował naprzód do cerkwi. Przyjmowali go popi ze czcią wprawdzie, ale bez szczególnych honorów. Za to w Dziśnie, mieście powiatowem, proboszcz katolicki i zarazem dziekan, ks. Bonedykt Szymkiewicz, zawstydził wszystkich popów. Na przybycie p. Orżewskiego kazał dzwonić we wszystkie dzwony i pozapalać wszystko światło w kościele; sam zaś, ubrany w kapę, z wikarjuszem, któremu także kapę przywdziać kazał i ze służbą kościelną w komżach, z krzyżem, kropidłem i kadzielnicą, przez całą prawie godzinę czekał przed ogrodzeniem kościelnem na przybycie władcy. Pan Orżewskij, lubo nie wstępuje do kościołów podczas objazdu, widząc taką pompę dla siebie przygotowaną, nie mógł się oprzeć pokusie odegrania roli cara i jak car wszedł do świątyni. Proboszcz odprawił potem modły za najdłuższe życie dygnitarza.

„Akt oskarżenia przeciw męczennikom, uwięzionym z powodu Kościoła w Krożach, już zo-

stał zredagowany i wydrukowany i sprawa miała być sądzona w tym miesiącu, gdy nagle jenerał Orżewskij oznajmił, że sam chce być na sądzie i kazał odłożyć sprawę na wrzesień. Jest to nowem, krzyczącem bezprawiem, bo jenerał-gubernator nie ma prawa wtrącać się do sądów i dziwić się należy, że zwierzchność sądowa, na zwłokę, a przeto i na dłuższe więzienie niewinnych ofiar zezwoliła. Drugiem bezprawiem, może jeszcze gorszem od poprzedniego, będzie, gdy jenerał-gubernator będzie obecnym na sądach: bo obecność takiego dygnitarza, który jest współwinowajcą gubernatora kowieńskiego, Klingenberga, i interesowanym, musi krępować adwokatów i świadków, na sędziów zaś wywrze nacisk, a tem samem nie może być dozwoloną.

„Pan Orżewskij razem z Klingenbergiem krzątają się już teraz, żeby wyrok po swej myśli przygotować. Do więzień bowiem, w których siedzą ofiary ich wściekłości wysyłali ajentów, obiecują oni więźniom wolność pod warunkiem, żeby według danej instrukcji zeznawali“.

N. fr. Presse donosi, że stan zdrowia kardynała Ledóchowskiego jest bardzo groźny.

Nowoje Wremia donosi, iż ministerjum spraw zagranicznych postanowiło usunąć stopniowo z poselstw rosyjskich za granicą wszystkich cudzoziemców, zajmujących drugorzędne posady, i zastąpić ich do dnia 13 stycznia 1895 r. wyłącznie poddanymi rosyjskimi.

W Londynie anarchiści rozrzucili broszurkę, na której okładce figurują nazwiska pań: Casimir-Perier i Carnot, jako protektorek „dobrego dzieła“, czyli tego wydawnictwa. Dalej w tekście broszury mieści się odezwa, zachęcająca do wymordowania dziennikarzy i posłów antysocjalistycznych. Znaczna ilość broszury rozeszła się wśród tłumów, resztę skonfiskowała policja.

Anarchista Meunier został skazany na dożywotnie ciężkie roboty.

Telegramy.

Wiedeń 28 lipca (rano). *Wiener Ztg* ogłasza dziś sankcję cesarską dla noweli do ustawy prasowej. Nadto sankcję otrzymały: ustawa, zezwalająca na 200.000 złr. zapomogi dla gminy N. Sącza i ustawa, wprowadzająca osobny dla kolei lokalnych oddział w ministerstwie handlu.

Paryż 28 lipca (rano). Senat w jeneralnej dyskusji przyjął ustawę przeciw anarchistom 205 przeciw 34.

Paryż 28 lipca (rano). Clemenceau zranił w pojedynku posła Deschanel.

Londyn 28 lipca (rano). Z Chin telegrafują, że nastąpiła już oficjalna deklaracja wojny. Ambasady: chińska i japońska i dziś jeszcze zaprzeczają temu.

Petersburg 28 lipca (rano). Przedłużono nadzwyczajne przepisy policyjne na dalszy rok w guberniach; Petersburg, Moskwa, Nikołajów, Odessa, dalej na Wołyniu i Podolu.

Paryż 27 lipca. Z powodu napaści deputowanego Deno x na prasę, dziennikarze postanowili wyzwać Denoix na pojedynek. W imieniu prasy stanie wyciągnięty losem Drault, współpracownik *Libre Parole*. Ogólnie przypuszczają, że Denoix pojedynku odmówi.

Heidelberg 27 lipca. Na wczorajszych ćwiczeniach wojskowych, w powrotnej drodze do koszar, w samo południe 35 żołnierzy padło dotkniętych porażeniem słonecznem. Wielu z nich zmarło w szpitalu.

Londyn 27 lipca. Ogłoszono tu bankructwo lorda Franciszka Hope, najmłodszego syna księcia Newcastle. Lord Hope był współwłaścicielem teatrów lirycznych. Pasywa wykazują sumę 657,942, aktywa zaś 173,920 funtów szterlingów. Poszkodowani są przeważnie bankierzy londyńscy.

Londyn 27 lipca. Według wiadomości z Szanghai, japońskie okręty wojenne bombardowały jednocześnie trzy punkty na wybrzeżach koreańskich. W Sôul trwają dalej utarczki pomiędzy Japończykami a Koreańczykami. Urzędowych wiadomości o wypowiedzeniu wojny dotychczas nie ma. W razie, gdyby wieści o działaniach wojennych znalazły potwierdzenie, mocarstwa żądać będą oszczędzania portów, wymienionych w traktatach. Gdyby żądaniu nie uczyniono zadość, państwa europejskie wystąpią z interwencją. Poseł chiński w Londynie ma jeszcze nadzieję, iż nieporozumienia dadzą się usunąć drogą pokojową.

Wiedeń 27 lipca. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 362·75, Landerbank 250 80, Staatsbahn 351·12, Lombardy 109 50.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Z Towarzystwa rolniczego. Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego na posiedzeniu, odbytem w dniu 17 lipca r. b., zajął się naprzód sprawą zwołania nadzwyczajnego Zebrania ogólnego Towarzystwa rolniczego w celu dokonania wyboru prezesa w miejsce ś. p. Jana hr. Tarnowskiego, a ewentualnie i II wiceprezesa, jeżeliby p. Stanisław Homolacs nie chciał uwzględnić prośby Komitetu o cofnięcie wniesionej rezygnacji.

Zebranie ogólne naznaczono na dzień 1 września r. b. W dniu tym o godzinie 10 rano ma być odprawione nabożeństwo za duszę nieodżałowanej pamięci Jana hr. Tarnowskiego, byłego prezesa Towarzystwa, co ułatwi delegatom i członkom Towarzystwa wzięcie wspólnego udziału w tem nabożeństwie.

Towarzystwa okręgowe mają być wezwane do rychłego przedłożenia wniosków, któreby chciały oddać pod obrady Zebrania ogólnego.

Następnie po odczytaniu i przyjęciu długiego spisu szeregu spraw, załatwionych prezydjalnie, przystąpił Komitet do dalszego porządku dziennego obrad i powziął następujące uchwały:

Sprawę przymusowego ubezpieczenia bydła od zarazy, poruszoną ponownie przez Wydział Tow. rol. okręg. w Jaśle, przekazano osobnej komisji, złożonej z pp.: Karola Czecza, Stefana Konopki, prof. Leo, prof. Milewskiego, Edmunda Piotrowskiego i prof. Walentowicza.

Podanie p. D. Mandla, dotyczące zmiany w umowie międzynarodowej berneńskiej o ruchu kolejowym odstąpiono galicyjskim członkom Rady kolejowej.

Podanie Tow. rol. okręg. w Wieliczce w sprawie zbyt wysokiego cła od narzędzi rolniczych, a to z powodu niesłusznego włączenia ich do działu maszyn, przekazano p. Lippomanowi dla zbadania faktów i ułożenia memorjału do Ministerstwa.

Zatwierdzono program wykładów wędrownych p. Wilhelma Fertiga o wykładach z działu weterynarji.

Postanowiono poprzeć podanie Tow. rol. okręg. w Wieliczce o obniżenie opłaty od przewozu koleją wapna nawozowego, która na bliższych przestrzeniach jest przeszło trzy razy wyższą, aniżeli dawniej.

Na zapytanie W. c. k. Ministerstwa rolnictwa, co do środków odbytu soli nawozowej przy projektowanym sposobie sporządzania, postanowiono odpowiedzieć w myśl referatu prof. Lubomęskiego, iż sól z podobną przymieszką nie miałaby u nas popytu.

Sekcję rolniczą wzmocniono trzema nowymi członkami, powołując do niej pp.: Konopkę, Lippomana i Żeleńskiego.

Przedłożony przez sekcję hodowlaną projekt użycia subwencyj przyznanych za r. 1894, przyjęto w całości.

Młynarze galicyjscy. Komitet wykonawczy związku galicyjskich młynarzy wydał następującą odezwę: Zawód młynarski i przemysłowość tegoż, wymaga jeżeli nie mozolniejszej to takiej samej nauki, praktyki i związku zawodowego przemysłowego, jak i inne zawody stanów fabrycznych lub rękodzieła; a jednak dotąd młynarstwo nie ma żadnej obrony prawnej, ani żadnej instytucji, któraby strzegła jego wspólnych interesów; przeto powstała u młynarzy galicyjskich myśl zorganizowania się w związek i jak wiadomo, został w tym celu wybrany komitet wykonawczy.

Otóż komitet ten przygotowawszy już stosowny statut dla związku, postanowił urządzić ogólny Zjazd młynarzy galicyjskich we Lwowie, w dniach 6 i 7 sierpnia br. w głównej sali ratuszowej i zaprasza wszystkich młynarzy i interesowanych młynami do jak najliczniejszego udziału w takowym.

Na Zjeździe tym poruszone będą następujące sprawy: Dzień pierwszy 6 sierpnia. 1. O godzinie 9 nabożeństwo w kościele archikatedralnym, na pomyślność prac Zjazdu. 2. O godzinie 10 rano ogólne zebranie w sali ratuszowej i powitanie uczestników Zjazdu. 3. Zagajenie. 4. Wybór przewodniczącego Zjazdu, zastępcy i 2 sekretarzy. 5. Sprawozdanie komitetu z dotychczasowej działalności swej. 6. Odczytanie statutu dla związku młynarzy. 7. Wybór komisji dla rewizji statutu i przygotowania przypuszczalnych zmian. Popołudniu gremjalne zwidzanie Wystawy.

Drugi dzień 7 sierpnia. O godzinie 10 zebranie w sali ratuszowej. 1. Sprawozdanie komisji i stawianie wniosków. 2. Uchwalenie statutu dla związku. 3. Wybór starszyzny związku. 4. Wnioski członków. Popołudniu dalsze gremjalne zwidzanie Wystawy i zakończenie Zjazdu.

Cel powyższy Zjazdu jest nader ważny dla zawodu i przemysłu młynarskiego, przeto zaprasza się niniejszem pp. właścicieli młynów, dzierżawców tychże i wszystkich wszelkiej kategorji młynarzy i starszych młynarzy z Galicji na ogólny Zjazd, który najniezawodniej odbędzie się we Lwowie w dniach 6 i 7 sierpnia br., jednak przyjazd uczestników powinien nastąpić już 5 sierpnia.

Panowie młynarze! Przybywajcie tedy jak najliczniej na ogólny Zjazd młynarzy, albowiem złączonemi siłami doprowadzić możemy do pożądanych rezultatów, zmierzających do podniesienia stanu naszego przemysłu i sztuki młynarskiej.

Bochnia d. 26 lipca 894.

Na dzisiejszym targu notowano.

Za 100 kilo netto.

Pszenica 7 —, żyto 5·50, jęczmień 5·20, owies 6·—, Koniczyna —·—.

Spędzono 397 sztuk bydła, 250 koni, 717 świń.

Płacono za 100 kilo żywej wagi bydła 27 złr. —·— nierogacizny 37 złr. konie za sztukę od 20 złr. do 250 złr.

Następny jarmark 8 sierpnia 1894.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Seweryn Z. w Krakowie. Pyta Szanowny Pan, czemu *Nowa Reforma* wzięła to do siebie, cośmy onegdaj pisali o potwarcach z redakcji *Neue Freie Reforme*. Widocznie koszerny organ z pod Pijarów sam już uznał, że taka nazwa słusznie mu się należy, co też niniejszem z zadowoleniem stwierdzamy.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 27 lipca, 3 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod. . .	98 45	Anglobank	160 —
srebrna „ . .	98 45	Union	264 75
4% złota . . .	122 0	Bankverein	137 —
4% koronowa .	97 80	Akcye Landerbank. .	251 75
Akcye bank. austr.-w.	1015	„ kol. Kar. Lud.	217 75
„ kredytowe . .	360 75	„ „ lwowsko-czerniow. .	280 —
Londyn	124 75	„ „ połudn. .	109 25
Napoleony	9 92½	Elbenthal	266 50
Dukaty	5 90	Nordbahn	3145
Marki	61 22½	Staatsbahn	351 25
4% Renta węg. kor. .	96 05	Alpin	82 90
4% „ „ złota	121 55	Akcye tytoniowe	212 —
Losy prem. węg. .	150 25	Ruble	133 87
Losy tureckie	67 90		

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Boże, zbaw Polskę! Prześliczna **chromolitografja** na kartonie, wielkości 14/10 centimetrów, przedstawiająca **Najśw. Marję Pannę Częstochowską, otoczona herbami Polski, Litwy i Rusi** w bardzo wiernem wykonaniu. Na odwrotnej stronie **modlitwa za ojczyznę**, aprobowana przez władzę duchowną. — Cena egzemplarza **20 centów, tuzina 2 złr. austr.** — wyszła

nakładem księgarni katolickiéj Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

Tamże wyszło: **Polecenie naszej Ojczyzny Bogu,** ułożył Kapłan Zakonnik, cena 5 ct. — **Litanja za nawrócenie Rosjan,** cena 2 centy.

Fabryka cukrów poleca
Nowość BOMBY
Marschal Royal pół klo fl. 1·20
A. Nowiński Bracka 5.

Magazyn Obuwia
56 pod kierunkiem 300
BR. DOBRZAŃSKIEGO
ulica św. Jana Nr. 4.

Uczeń
z ukończoną II-gą lub III-cią klasą szkół średnich, **potrzebny jest zaraz do handlu bławatnego**
Józefa Neuweita i Syna,
852 *Kraków.* 2 3
Sukiennice Nr. 1.



K. Knoreck
i Spółka
w Krakowie, ulica Floriańska l. 23
POLECA
Świeżą SARNINĘ
na części,
OSOBLIWY BULION
z dziczyzny
własnego wyrobu — oraz
PORTER IMPERIAL
i PALE ALE angielski.

Restauracja F. Wójcickiego
Kraków, hotel Pollera
Obiad za 75 centow z 4 dań.
Sobota 28 Lipca.

Zupy: Zupa szczawiowa, Consome tomat, Rosół. kluski grysikowe
Przyst.: Jajka à la prowensales, Muszelka z mózgu, Mięszanina z mięsa, Szt. mięs., sos kapark.
Piecz.: Rostbeuf angielski, Wołowa z brusu z mak., Wieprzowa z kapustą, Kotlet cielęcy z szpin.
Legum.: Kaszka z grzybkami, Sewerynki z owocami, Ser, kawa.

Kolacja z 3 dań 75 ct.

M. NIEMETZ
Kraków Sukiennice Nr. 30,
Poleca
Skład **Maszyn do szycia** Singiera, Rindschüff i inne. Jedyna fachowa gwarancja *Wypłaty ratami, gotówką rabat.*

Farbiarnia i pralnia chemiczna
Kraków, róg Karmelickiej i Garbarskiej l. 17, przyjmuje do **farbowania, prania lub odczyszczania** wszelkie **materje** jedwabne wełniane, bawełniane, aksamity, koronki it. p.
Z uszanowan. PIOTR UTELSKI.



OGROMNY ZAPAS LAMP
wszelkiego rodzaju, poleca
nowo otworzony skład z c. i k. uprzyw. fabryki
R. DITMAR, Kraków Rynek 12.
Wszelkie części składowe zawsze do nabycia. Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.
CENY BARDZO TANIE.

SKŁAD PIWA i PORTERU
z BROWARU **ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA** w ŻYWCU
Takowe sprzedaje po następujących cenach:



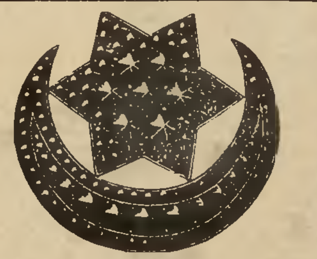
Piwo cesarskie	**10** ct.	Porter . . .	**16** ct.
„ marcowe	**12** ct.	Ale	**16** „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach.
G. LAZAR. — Kraków.
ul. Floriańska l. 25 na dole, obok handlu p. Knorka.

!Nowa!
SZPADA
Flotenrock
60 ctm. w piersiach i kamizelka kolejowe,
natychmiast i przystępnie do nabycia.
Wiadomość w Administr. „Głosu Narodu“. 856 1 2

Mężczyzna lat 34 liczący, żonaty, z dwojgiem dzieci, poszukuje posady za leśniczego lub rządcę do gospodarstwa, obznajmiony jest dokładnie z zakładaniem szkółek, chodowlą ryb i bażantów. **Andrzej Gindaszek,** leśniczy w Santomyschél. pow Środa, księstwo Poznańskie. 846 2 2

Mieszkania bardzo wygodne, suche i eleganckie, składające się z 3 lub 4 pokoi, przedpokoju kuchni etc. są każdego czasu do wynajęcia za cenę umiarkowaną. Ulica Lenartowicza Nr. 10, (przytykająca do ulicy Siemiradzkiego, w bliskości krakowskiego parku). Bliższa wiadomość na miejscu, lub u portiera Hotelu Imperial ul. Zwierzyniecka Nr. 6. 821



TYLKO PRAWDZIWE
granaty w oprawie,
ametysty, mołdawity itd.
Wzory z wystawy w Pradze.
Ferdynand Hofmann, 836
w Krakowie, Sukiennice Nr. 17.

Za 5 złr. 20 ct.
611 W. a. 15 12
wysyła do każdej miejscowości Monarchii Austro-Węgierskiej za pobraniem pocztowem franco i opłatnie, jedną 4-ro litrową baryłkę wybornego silnego francuskiego
Cognacu
— firma ta —
R. MAITI,
Capodistria.

PIEGI
plamy wątrobiane i inne szpecące skórę **znikają zupełnie po 7-miu dniach bezpowrotnie po użyciu Dra CHRISTOFFA** znakomitego i nieszkodliwego **Ambra-Cremu.**
Prawdziwy tylko w zielono lakowanych flaszk. po 80 ct.
Główne składy *dla Lwowa*: apteka pod srebrnym orłem **Zygmunta Ruckera**; *dla Krakowa*: apteki **E. Hellera i W. Redyka.** 724 33 20

Faeton pół kryty, wybijany skórą w dobrym stanie ułożony na jednego lub dwa konie jest tanio **do sprzedania na Szlaku l. 33.** 855 1 ?

Największy skład
maszyn do szycia
JOZEFA IWANICKIEGO
733 37 ?
następcy,



Kraków, Rynek główny Nr. 25.
Wyłącznie maszyny Singiera.
Na wypłaty maszyny od 28 złr. i wyżej. — Gotówką 10% taniej.

Nowość, z naszych gór.
Papier listowy z widokami Tatr i Zakopanego w nadzwyczaj gustownym, artystyczn. wykonaniu, pierwsze tego rodzaju wydawnictwo nasze krajowe, wyszedł własnym nakładem firmy:
JAN FISCHER
Kraków, Pałac Spiski,
do nabycia u nakładcy po cenie złr. 1 ct. 25 za pudełko, zawierające 25 listów i 25 kopert. 832 7 15

Andrzej Bernacki
799 10 ? KRAWIEC
przeniósł swój magazyn i pracownię ubiorów męskich
z ulicy Sławkowskiej l. 2,
do domu Wgo Lenerta, ulica Sławkowska l. 6
vis à vis hotelu Saskiego
i poleca się nadal łaskawym względom.

Wieszadła po 10 ct. sprzedaje A. Szafrański w Krakowie.

1. **Bona francuska** zaraz do przedstawienia i umieszczenia, Pensja 200 złr. Chlubne świadectwa, 2. **Nauczycielka niemka** posiadająca doskonale języki: angielski, francuski, muzykę. 3. **Nauczycielka polka** z wyższem wykształceniem, artystyczną muzyką, polecenia z arystokratycznych domów. — Wiadomość w biurze pani **Ludmiły Skowrońskiej w Krakowie,** ulica Krupnicza 3. 842 3 3

J. Buczyński malarz dekoracyjny, przeniósł pracownię swoją malarską z ulicy Dietla l. 5 na ulicę Długą l. 44.

!!CO!!

to będzie przy ul. Szewskiej l. 15 w Krakowie?

NOWOŚĆ

Handel taki, jakiego dotąd nie było.

Za pół ceny dostać można różnych towarów:

rękawiczki — buciki — parasole — krawaty — na stoły — portjery — i przykrycia na stoły — materje damskie — i sukna męskie — laski — zabawki dziecinne — i setki innych garnki blaszane — i różne galanterje — ceraty artykułów, które choćby nie kupić, oglądać prosimy.

Handel ten w pierwszych dniach sierpnia 1894 otwartym zostanie.

854 1 10 **KŁOSIŃSKI i Spółka.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.